

Recenzja

Weronika Nawara

W czepku urodzone. O niewidzialnych bohaterkach szpitalnych korytarzy

Wyd. I, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2019, s. 302, ISBN: 9788375155617

Przechadzając się po polskim rynku wydawniczym, można stwierdzić, że ma on całkiem sporą ofertę literatury o tematyce pielęgniarskiej. Jednakże jej zestawienie z liczbą książek dotyczących tej samej problematyki w krajach zachodnich wygląda raczej skromnie. Co gorsza, niektóre miejsca na straganach zarezerwowanych dla pielęgniarstwa świecą przysłowiowymi pustkami. Biorą się one między innymi z deficytu literackich propozycji, które byłyby poświęcone wyłącznie zagadnieniu rodzimych pielęgniarek. Polska pielęgniarka nie doczekała się zainteresowania żadnego literackiego pióra. Pielęgniarka jako główny motyw dzieła nie występuje na stronach beletrystyki. Nie jest bohaterką nowel typu fantasy. Nie powstał o niej kryminał. Nie ma jej w dramacie czy w romansie chociażby na poziomie oficyny wydawniczej Harlequin. Pielęgniarka nie stała się również najważniejszą postacią powieści sensacyjno-przygodowej. W rodzimej literaturze pielęgniarka jako osobny temat nie istnieje.

Wprawdzie pojawiło się kilka monografii biograficznych, lecz mają one charakter historyczny. Z definicji zatem należą do innego gatunku, którego nie da się uznać za wyjątek. Jest to niemożliwe również ze względu na ich język. Wszak w wielu tych opracowaniach przypomina on styl narracji typowy dla opisu żywotów świętych. Archaiczna konwencja prezentowania sylwetek pielęgniarek z lat minionych sprawia, że jawią się one tyleż nieskazitelne, co i w przyznanym im heroizmie prawie nierzeczywiste. Sposób ich portretowania zdaje się być wprost proporcjonalny do stopnia

ugrzęźnienia języka w skamielinie wzniosłej retoryki.

Lukę na targowisku literatury bez pielęgniarki wypełniają w wąskim zakresie dwie pozycje, które ukazały się drukiem w 2019 roku. Jedną *Tajemnice pielęgniarek – prawda i uprzedzenia* opracowała dziennikarka Marianna Fijewska. Materiał składający się na drugą – *W czepku urodzone. O niewidzialnych bohaterkach szpitalnych korytarzy* – przelała na papier młoda pielęgniarka Weronika Nawara. Obie książki są intrygujące i każda z nich zasługuje na osobne potraktowanie. Tu jednakże pod lupą znajduje się tylko *opus* Nawary. Roztrząsanie *Tajemnic pielęgniarek* musi poczekać na inną okazję.

Biorąc do ręki *W czepku urodzone*, spojrzemie natychmiast zatrzymuje się na tytule. Dla oka wydaje się on przejrzysty, a dla ucha brzmi atrakcyjnie. Dociekliwy rozum natomiast każe się zastanowić, co właściwie tytuł komunikuje i czy jest skorelowany z zawartością książki? Nie wszystko przecież, co uchodzi za oczywiste, jest niepodważalnym pewnikiem. Z prawideł sztuki pisarskiej wiadomo, że tytuł powinien trafnie informować o głównym wątku fabuły oraz wyznaczać dla niej horyzont tematyczny. Tymczasem metafora „urodzone w czepku” nie jest w pełni klarowna. Jej zamglenie bierze się stąd, że w naszym kręgu kulturowym ten związek frazeologiczny ma niejednoznaczny zakres semantyczny, który ewoluował na przestrzeni dziejów. Niezmiennie pozostały tylko jego asocjacje medyczne. Jako przenośnia konotuje między innymi pojęcia bliskie dobrej wróżbie. Już w epoce wczesnego średniowiecza wyrażano

przekonanie, że dziecko powite w czepku zostało wyjątkowo wyróżnione przez los i przeznaczone do wielkich czynów. Okres nowożytny w tłumaczeniu symboliki przyjścia w czepku na świat poszedł o krok dalej i upatrywał w tym fakcie zapowiedź potencjału dziecka do walki ze złem. W wiekach późniejszych zaś postrzegano w nim omen pomyślności, szczęścia, życia łatwego, lekkiego i przyjemnego. Był to znak szczególnego daru natury lub wyróżnienia przez boską opatrność. Ów kanon rozumienia wymieniony w porządku chronologicznym na ostatnim miejscu przetrwał do dziś i jest powszechnie spotykany nie tylko w folklorze, ale także w świadomości zbiorowej.

Weronika Nawara nie podąża jednakże tropem interpretacji ukonstytuowanej w czasach ponowoczesnych, lecz robi woltę i związkowi wyrazów „urodzony w czepku” nadaje sens wcześniejszych wykładni. Nie byłoby w tym nawrocie nic oryginalnego, gdyby nie fakt, że razem z nim wprowadzona została innowacja semantyczna. Opiera się ona na kanwie dość luźnego skojarzenia z czepkiem pielęgniarstwu skonceptualizowanym w kategoriach idei powołania do profesji pielęgniarstwa już od momentu narodzin. U Nawary zatem termin „urodzone w czepku” nabiera wyjątkowego, który stanowi całkowitą odwrotność dotychczasowych jego wyłuszczeń. Zgodnie z wewnętrzną logiką zamysłu Weroniki Nawary „urodzić się w czepku” to tyle, co być predestynowanym do podjęcia w dojrzałej fazie ontogenezy roli pielęgniarki. Rola pielęgniarki nie spełniana się jednakże według litery manichejskiego podziału wyłącznie w stanie błogiej euforii albo w siermiężnej harówce.

Jak sugeruje Nawara, misja „urodzonych w czepku” realizuje się w horyzoncie istnej dialektyki przeciwieństw. Składa się na nią np. mozolny trud przeplatany radością z niesienia ulgi w cierpieniu, paraliżujący lęk stojący w opozycji do woli troszczenia się, żelazna dyscyplina konfrontująca się ze zmęczeniem, nadzieja zmagająca się z poczuciem bezradności, finezja opieki rozbijająca się o rutynę, estetyczna wrażliwość walcząca z odruchem obrzydzenia. Śmiało można rzec, że w obszarze znaczeń

metafory preferowanej przez Weronikę Nawarę mowa jest również o swoistym cieniu kładącym się na „urodzonych w czepku”. Spowija on nie tylko jakość ich teraźniejszej egzystencji, ale rozciąga się też na ich przyszłość.

Książce nie zaszkodziłoby nadmieniienie o tej kwestii choćby w przypisie. Zwięzłe jej wyjaśnienie nie pozostawiłoby czytelnika w niepewności, skazując go na domysły, które mogą dostarczyć mu niewłaściwego klucza do rozszyfrowania ogólnego przesłania publikacji. Krótki komentarz przydałby się także z powodu obarczenia języka niezwykle trudnym zadaniem, jako że przez naruszenie jego semantycznej struktury usiłuje się pozornie tylko wyraźnie oddać to, co z natury swej jest dość enigmatyczne. Zmiana sensu oraz wprowadzenie polisemantyzacji wyrażenia „urodzone w czepku” zdradza zbyt optymistyczne przekonanie, że obdarzenie go nowym znaczeniem samoczynnie pociągnie za sobą likwidację wszystkich kryjących się w nim zawilosci. Przed niebezpieczeństwem eksperymentowania z metaforami ostrzegął Jan Parandowski w swej *Alchemii słowa*. W dziele tym bił na alarm, tłumacząc, że na zdradliwych bezdrożach przenośni nikt nie może liczyć na instynkt ani zaślaniać się pocuciem, twierdząc, że ma się w sobie pełno myśli, obrazów, bogate doświadczenie, znajomość ludzi i świata, dlatego nie musi się dręczyć nad układem słów ani zatapiać w sekrety ich życia i służby w języku. Przytoczona opinia nie jest podsumowaniem wszystkich aspektów przekazu metafory Weroniki Nawary. Byłby to osąd stanowczo za surowy, niemniej można odnieść wrażenie, że w niektórych szczegółach spostrzeżenie Parandowskiego mogłoby znaleźć swe potwierdzenie.

Książka niewątpliwie zyskałaby większej merytorycznej precyzji, gdyby została zachowana jednoznaczność w pojmowaniu sensu idei powołania oraz konsekwencja w operowaniu nim. Zamiast oczekiwanej ścisłości mamy do czynienia ze sporą dozą dowolności w tym przedmiocie. Tytuł, liczne napomknięcia oraz konteksty ich występowania dowodzą, że kwintesencja idei powołania zawiera się we wrodzonych predylekcjach. Jednakże oprócz

tych świadectw trafiają się także zdania, w których Weronika Nawara *expressis verbis* powiada o istocie powołania jako rzeczy nabytej dopiero na jakimś etapie życia. W tej wersji jego geneza jest dwojaka. Raz jest ono skutkiem przypadku, który nagle spotyka młodą osobę niezależnie od czasu i miejsca. Kiedy indziej jawi się wypadkową różnych okoliczności będącą podwaliną długo dojrzewającej decyzji. Naturalnie nic nie stoi na przeszkodzie, aby ideę powołania definiować i w ten sposób. Ostatecznie jest to termin o płynnych granicach semantycznych i każdy może rozumieć go po swojemu. Niech i tak będzie. Problem jednakże tkwi w czymś innym. Otóż we fragmentach, w których występuje nawiązanie do idei powołania, jego sens pojawia się w wariantach wzajemnie wykluczających się albo w postaci ich zlepku. Przy okazji trzeba podkreślić, że owe fuzyjne zabiegi raczej rzadko bywają próbą udaną. Przypadłość ta dotyczy nie tylko poczynąń Weroniki Nawary, ale i innych autorów. Zazwyczaj kończy się to potknięciem natury metodologicznej i okaleczeniem języka. Chcąc przeto przystępnie wyrazić esencję idei powołania „urodzonych w czepku”, wypadałoby zdecydować się na którąś z jej opcji.

Frapujące jest ponadto nadużycie w tytule ogólnego kwantyfikatora. Podsuwa myśl, że każda osoba „urodzona w czepku”, która przeżyła przez szpitalne korytarze, niezależnie od poziomu wykształcenia, zajmowanego stanowiska, wachlarza kompetencji czy charakteru zatrudnienia jest niewidzialną bohaterką. Chciałoby się wierzyć, że sprawa zaiste tak wygląda. Niestety przeczą temu liczne akapity książki i powszednia praktyka. Wiele pielęgniarek faktycznie zasługuje na to zaszczytne miano, ale stanowią one jakiś odsetek dużego i nader zróżnicowanego środowiska. Zrównanie w bohaterstwie wszystkich „urodzonych w czepku” byłoby krzywdzące dla tego kręgu najdzielniejszych i bezpodstawnie nobilitujące całą resztę, która na owo uhonorowanie musi najpierw ciężko zapracować. Dokonane uogólnienie nie jest więc wiarygodne i podniesienie go do rangi stwierdzenia faktu nie tylko mistyfikuje rzeczywistość, ale trąci nadmierną romantyzacją pielęgniarek. Generalizująca

konstatacja byłaby prawomocna tylko pod warunkiem, gdyby miała status postulatu.

Z lekkim przymrużeniem oka należy przechodzić też do rzeczownika „autorka”, bo treść książki prawie w całości trudno uznać za właściwy desygnat tego słowa. Miano autora czy autorki przysługuje temu, kto tworzy dzieło od pierwszej do ostatniej strony niejako *ex nihilo*. Ucieleśnia w nim własną ideę i ewokuje ją swoim językiem. Wówczas jest autorem w rozumieniu *sensu stricto*. Oczywiście może być też autorem w szerszym znaczeniu. Na przykład kimś takim jak platoński demiurg – rzemieślnik oraz wykonawca, który łądzi chaos i nieuporządkowanej materii nadaje określoną postać. Przy czym ta grupa autorów w odróżnieniu od demiurga pracuje z tworzywem już jakoś uprzednio uformowanym i dostarczonym przez innych. Gotowy surowiec zatem przerabia, kroi, fastryguje i nadaje nowy fason dostosowany do indywidualnego wyobrażenia danej rzeczy. Autorstwo Weroniki Nawary pasuje się na obrzeżach tego typu działań. Jednak nie jest wtopione w jednorodny pejzaż modły przetwarzania, sprowadzającego się nierzadko do narcystycznego przemielania obcego dorobku, ale wyodrębnia się taktem i uczciwością. Weronika Nawara starannie oddziela swój tekst od cudzych relacji, z których prawie kompletnie skomponowała własny twór pokrewny antologii.

Struktura formalna *Urodzonych w czepku* składa się z kilku segmentów tematycznych. Każdy z nich jest autonomicznym zbiorem cytatów pielęgniarek, pielęgniarzy oraz położnych. Weronika Nawara poprzedza je mini-wprowadzeniem. W morfologii książki niektóre zespoły przywołanych wypowiedzi opatrzone są wtrąceniami autorki lub wzbogacone zapisem indywidualnie przeprowadzonych przez nią wywiadów. Architekturę opracowania spinają niczym klamrą dwa pytania. Pierwsze: *Jestem pielęgniarką, a jaka jest twoja supermoc?* pojawia się w zdaniu zamykającym coś w rodzaju wstępu do książki i ma charakter otwierający dyskusję. Drugie: *Myslisz, że dzięki tej książce uda się coś zmienić w naszej pracy?* padło na przedostatniej stronie publikacji. Umieszczenie go tam nie jest przypadkowe. Wolno przypuszczać, że tu ma

pełnić rolę końcowego akordu zachęcającego do namysłu nad aktualnym stanem pielęgniarstwa i jego transformacji. Wewnątrz tego „zapięcia” ziszcza się coś w rodzaju dramatu „urodzonych w czepku”, który wyłonił się z werbalnej ekspresji ich osobistych doświadczeń. Styl jest prosty i szczery, dlatego akcja inscenizacji toczy się bez upiększających kostiumów. Gra nie maskuje niedostatków „urodzonych w czepku” ani ich negatywnych cech widocznych gołym okiem. Przedstawienie nie zwodzi złudzeniami, nie czaruje odrealnieniem i nie upowszechnia fikcji na ich temat. Nie uderza również w moralizatorski ton, lecz obnaża to, co jest oraz jakie jest, i pozostawia każdemu wolną przestrzeń do wyciągania własnych wniosków.

Lista konkluzji może być długa, ponieważ sztuka nie jest jednowymiarowa. Weronika Nawara przygotowała ją w taki sposób, aby przemawiała podwójnym kodem. W jednej warstwie przekaz owego *theatrum* ma charakter sprawozdawczy i jest oczywisty, w drugim zaś pokładzie przemysła między zdaniem utajone komunikaty możliwe jednakże do zidentyfikowania przy starannej lekturze. W jej świetle książka Nawary wydaje się składać nie tyle ze słów w zwykłym rozumieniu, ale z żywej, dotykanej i każdym zmysłem wyczuwalnym tkanki. Jest w niej ból „aż do skowytu”, cierpienie do okrutnej gorczy, żal do głuchego buntu i „łzy anielskie”, czułe, troskliwe, czujne i wiele przebaczące spojrzenie, radość uskrzydlająca człowieka i miłość życia nawet najbardziej udręczonego chorobą oraz zdławionego nieszczęściem. W książce uzewnętrznia się nie tyle informator „urodzony w czepku”, lecz człowiek wysławiający prawdę swego jestestwa – wyznawczo i intymnie. Czytelnik jest raz po raz wrzucany w podziemne światy „urodzonych w czepku” oraz najciemniejsze otchłanie pielęgniarstwa i znów z powrotem wiedziony ku jego blaskom. Te właśnie przymioty egzystencjalnej substancji ulokowanej w obszarze pomiędzy dwoma brzegowymi pytaniami wyrokują o niepowtarzalnym autentyzmie książki i jej zaletach poznawczych.

Na laur uznania zasługuje oryginalność ujęcia współczesnej dziejby „urodzonych w czepku”, które stylem wpisuje się w najnowsze

trendy ujmowania rzeczy i zjawisk. Nie można także przejść obojętnie obok wyartykułowania niewidzialnego bohaterstwa wielu pielęgniarerek, które okazują na co dzień i potwierdzają każdorazowo pracą organiczną. Docenienie uprzytomnienia ich niewidocznego heroizmu jest konieczne też dlatego, że pełni ono rolę zawołanej apostrofy skierowanej do adresata książki. W tym zwróceniu się do niego slychać jakby odległe echo frazy wiersza *Do córki w Zakopanem* pióra Juliana Tuwima. Przywołanie tu wezwania poety uzmysłowi dokładnie intencję Weroniki Nawary: *Zawsze* – pisał Tuwim – *klaniaj się, córko, ludziom maleńkim, bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała...* Jeśli czytelnik uświadomi sobie głębię intelektualną, moralne zaplecze oraz reperkusje społeczne apelu Tuwima, to niezauważalne i milczące bohaterstwo „urodzonych w czepku” stanie się dla niego dostrzegalne jak świetlistość błyskawicy w środku nocy i głośniejsze niż huk wodospadu w górskiej głuszy.

Z racji objętościowych nie ma możliwości, aby w niniejszej recenzji referować dokładnie niuanse wszystkich wątków, rozwijać obszerniej ich kierunkowe napięcia czy wyliczać kolejno elementy wpływające na ciężar gatunkowy tych ciekawych tekstów, które zrastają się razem w jeden niepowtarzalny obraz. Z jego ram wyjęto do oceny zaledwie kilka fragmentów. Najwięcej jednak każdy dowie się o nim po zapoznaniu się z całością materii na własną rękę. Wówczas każdemu odkryje ona więcej niż wszystko to, co wyraziliśmy, lub co byśmy od siebie byli jeszcze w stanie dodać. Można żywić nadzieję, że lektura tej pozycji okaże się inspiracją do zadumy i pobudzi do konkretnych działań zwłaszcza najbardziej zainteresowanych tą problematyką. Jeśli tak się stanie, będzie to najpiękniejsze pokłosie książki, które zbierają tylko nieliczni autorzy. Weronice Nawarze życzyć przystoi, aby znalazła się wśród nich.

Zygmunt Pucko¹, Joanna Przybek-Mita²

¹ Uniwersytet Jagielloński Collegium Medicum, Wydział Nauk o Zdrowiu

² Collegium Nauk Medycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego, Instytut Nauk o Zdrowiu